OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I — Kraków, Niedziela 16 Sierpnia 1931 r. — Nr. 64

P. premjer na uroczystościach w Wilnie

WILNO. (P.A.T.). W sobotę dn. 15 b. m. o godz. 8 rano przybył z Warszawy do Wilna p. prezes Rady Ministrów, Aleksander Prystor celem uczestniczenia w święcie federacji wileńskiej i święcie pułkowym 85 p. p. w Nowowilejce, macierzystego pułku p. Premjera. Na dworcu wileńskim powitali p. Premjera przedstawicele władz państwowych z wojewodą Beczkowiczem, wojska, władz miejskich z prezydentem miasta Folejeskim, delegacja 85 p. p., Federacji wileńskiej i t. d. P. Premjer przeszedł przed frontem kompanji honorowej 1 p. p. legjonowej oraz kompanji honorowej, złożonej z dowborczyków i innych oddziałów armji rezerwowej. Z dworca udał się p. Premjer do pałacu reprezentacyjnego. O godz. 11-ej p. premjer przybył do Nowowilejki, gdzie wziął udział w dorocznem święcie 85 p. strzelców wileńskich.

Zamach na płace robotnicze na Śląsku

Związek pracodawców przemysłu przetwórczego na Śląsku wypowiedział z dniem 31 b. m. obowiązującą dotychczas umowę zbiorową. Dn. 18 sierpnia odbędą się w tej sprawie pierwsze pertraktacje pomiędzy przedstawicielami przemysłu przetwórczego a związkami zawodowemi. Jak słychać, przemysłowcy wysuną mają żądanie obniżenia o 10 proc. płac już od 1 września.

Propozycje związku pracodawców w sprawie obniżenia zarobków robotników w tartakach śląskich o 15 proc. zostały przez organizacje robotnicze odrzucone. Sprawa ta rozstrzygnięta będzie przez komisję pojednawczo - arbitrażową, do której zwróciły się organizacje robotnicze.

Zjazd niższych funkcjonarjuszów państwowych

Wczoraj rozpoczął obrady 6-y zjazd delegatów kół związku niższych funkcjonarjuszy państwowych Rzeczypospolitej Polskiej. Po mszy św. i złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, otwarcie zjazdu nastąpiło o godz. 11 przedpoł. w sali klubu urzędników państwowych w obecności p. ministra Robót Publicznych Norwid - Neugebauera, p. wiceministra Spraw Wewnętrznych Korsaka. Obrady zagaił sen. Mozgala, witając przybyłych na zjazd, zaproszonych gości oraz delegatów kół związku niższych funkcjonarjuszy państwowych R. P. Przewodniczący zjazdu sen. Mozgala wygłosił krótkie przemowienie, w którem omówił najważniejsze zagadnienia, będące przedmiotem obrad obecnego zjazdu. Na zakończenie wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej oraz na cześć Marszałka Piłsudskiego. Obydwa okrzyki podchwycone zostały przez obecnych z entuzjazmem. Następnie zabrał głos p. min. Norwid - Neugebauer, zaznaczając, że tylko przy zbiorowej pracy, zbiorowym wysiłku i harmonji pracy można osiągnąć zamierzony cel.

Po odczytaniu szeregu depesz, nadesłanych z życzeniami pomyślnych obrad dla zjazdu, na wniosek przewodniczącego zjazdu jednomyślnie postanowiono wysłać depesze z wyrazami czci i hołdu do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, do p. Marszałka Piłsudskiego oraz depeszę do p. Prezesa Rady Ministrów Prystora

Po wyborze honorowego prezydjum, w skład którego weszli: sen. Mozgala, jako przewodniczący zjazdu, oraz jako wiceprzewodniczący: p. Łabuzek z Krakowa p. Nowicki z Wilna, p. Stempiński z Katowic oraz p. Welzand z Poznania, przystąpiono do obrad, które potrwają 2 dni.

Premjer Anglji ostrzega ludność przed paniką

Dla ratowania państwa wszyscy muszą ponieść ofiary

LONDYN. (P.A.T.). „Daily Herald" ogłasza wywiad z premjerem Mac Donaldem, w którym premjer nawołuje ludność do niedawania wiary panicznym pogłoskom. Nasze trudności — twierdzi Mac Donald — są skutkami złego stanu handlu wszechświatowego. Wobec zmniejszonych dochodów narodowych musi również nastąpić zmniejszenie wydatków narodowych, jeżeli kraj nasz ma przezwyciężyć trudności. Ale — zaznacza Mac Donald — o ile zmuszeni jesteśmy do zarządzeń nadzwyczajnych, to nie mogą one obciążyć tylko jednej klasy. Premjer za pośrednictwem „Daily Herald" zwraca się specjalnie do członków Labour Party, prosząc, aby pamiętali, że rząd stara się opanować sytuację, nie zaprzedając partyjnych ideałów. „Nie zmieniliśmy naszej polityki, lecz poprostu jesteśmy zmuszeni ustanowić specjalne środki, aby dać radę chwilowym trudnościom. Oczywiście, będziemy mieli krytyków. Faktycznie moglibyśmy odrazu ułożyć mowy, jakie nasi krytycy wygłoszą, ale również oni, jak i wszyscy inni, muszą uprzytomnić sobie fakty i postąpić uczciwie, jak tego wymaga interes kraju". Apel Mac Donalda skierowany jest przeciwko głosom prasy socjalistycznej, występującej przeciwko planowi oszczędnościowemu rządu

Tajemnicze manewry floty sowieckiej

na granicy fińskich wód

HELSINKI. (P.A.T.). Sowiecka flotyla „ratownicza" pod Aransgrund prowadzi bez przerwy poszukiwania. Zdaniem komendanta statku latarnicznego „Aransgrund", ruchy flotyli, złożonej obecnie z 12 statków, są wręcz niezrozumiałe. Podczas gdy dawniej były to wyraźnie manewry „tralownicze", to obecnie poszczególne statki krążą niestrudzenie w zygzakach na granicy fińskich wód terytorjalnych i trudno na odległość poznać prawdziwy cel tych manewrów.

Epidemja paraliżu dziecięcego rozszerza się

W samym New-Yorku zapadło przeszło tysiąc dzieci

NOWY JORK. (P.A.T.). Epidemja paraliżu dziecięcego wzrasta z dniem każdym w Nowym Jorku i przerzuciła się na sąsiednie stany Nowej Anglji. Dotychczas zanotowano w Nowym Jorku przeszło 1000 wypadków. Gubernator stanu nowojorskiego Roosevelt, który przed 10 laty sam uległ paraliżowi dziecięcemu, ofiarował już dwukrotnie po pół kwarty własnej krwi, potrzebnej, jako serum przeciwko tej chorobie. Rada miejska w Nowym Jorku uchwaliła nadzwyczajne kredyty w sumie 75.000 dolarów na walkę z tą epidemją.

Co mieli zniszczyć ludzie, zniszczył mróz

Niezwykłe przymrozki w Brazylji

zniszczyły trzecią część kawy

RIO de JANEIRO (PAT.) W ostatnich tygodniach panowały w stanie San Paulo i Paranie w Brazylji silne przymrozki, oddawna nienotowane w kronikach meteorologicznych Brazylji, które wyrządziły poważne szkody rolnictwu, głównie na plantacjach kawy. Według dotychczasowych obliczeń straty mają dochodzić do trzeciej części przyszłych zbiorów kawy.

Wskutek nagromadzenia ogromnych zapasów wewnątrz Brazylji z przeszłych zbiorów wiadomość o szkodach wywołanych niespodziewanym spadkiem temperatury, przyjęta została przez sfery zainteresowane bez większego niezadowolenia, gdyż spodziewają się, że rozpoczęta przez rząd brazylijski akcja niszczenia zapasów kawowych zostanie wstrzymana lub ograniczona.

Pogrom partji komunistycznej w Kanadzie

Sowiecka misja handlowa znów skompromitowana

LONDYN. (A.T.E.) „Times" donosi, z Otawy ,iż policja kanadyjska dokonała licznych aresztowań komunistów w Toronto. Rewizja przeprowadzona w domu, gdzie mieścił się centralny komitet kanadyjski partji komunistycznej, ujawniła znaczne ilości wydań propagandowych, oraz dokumenty kompromitujące. Skonfiskowano między innemi archiwum komunistyczne zawierające tajne dokumenty i korespondencję z III-cią międzynarodówką, z których wynika, że komuniści kanadyjscy otrzymali znaczne sumy pieniężne z Moskwy za pośrednictwem sowieckiej misji handlowej Amtorg w Nowym Jorku.

Władze zamierzają wytoczyć protest, celem wyjaśnienia, czy komunistyczna organizacja w Kanadzie może istnieć legalnie

Sędziwa bandytka z Chicago

CHICAGO (PAT) Policja tutejsza aresztowała 57-letnią Annę Barańską, za udział w napadzie rabunkowym, podczas którego został zabity jej syn Jan. Schwytano ją, gdy podczas ucieczki w samochodzie wpadła na latarnię i rozbiła samochód. W czasie dochodzenia w policji kilka osób poznało w Barańskiej uczestniczkę innych napadów rabunkowych. Policja twierdzi, że Barańska brała czynny udział w 35 napadach.

SKRÓTY

Do pociągu pośpiesznego Bazylea — Berlin dano wczoraj rano wpobliżu stacji Bischleben pod Erfurtem kilka strzałów. Z podróżnych nikt nie został raniony. Policja rozpoczęła pościg za nieznanymi sprawcami.

—:o:—

Po ulewie, która trwała cały dzień zerwała się w okolicach Londynu z nastaniem wieczora gwałtowna burza. Wiele dróg zostało zalanych, także w wielu punktach środkowej Anglji szalała burza.

—:o:—

Załoga okrętu norweskiego „Sjöglimt", który wczoraj przybył do portu Haugesund widziała ubiegłej niedzieli o godzinie 16-ej wpobliżu wysepki, należącej do wysp Szetlandzkich unoszone przez fale morskie zwłoki, które sądząc z wyglądu ubioru, są zwłokami lotnika. Według przypuszczeń są to zwłoki zaginionego lotnika amerykańskiego Cramera.

Poraz pierwszy od lat 67 imigracja do Stanów Zjednoczonych spadła w ubiegłym roku budżetowym poniżej 100.000 osób. W r. 1924 wynosiła ona 706,896 — w r. 1930 241,700 — w r. 1931 97.139. Natomiast wydalenie niepożądanych emigrantów doszło do rekordowej liczby 18,142.

Nowe podatki mają ratować budżet Stanów Zjednoczonych

WASZYNGTON. (P. A. T.). Według krążących tu pogłosek rząd Stanów Zjednoczonych zamierza przedłożyć kongresowi projekt podwyższenia podatku od papierosów z trzech do 5 dolarów od tysiąca. Obecnie podatek ten przynosi rządowi 360 miljonów dolarów nowych wpływów, która to suma przynajmniej częściowo wypełni lukę w deficycie budżetowym, wynoszącym obecnie już blisko miljard dolarów.

Kosą odciął ojcu podbródek

BYDGOSZCZ. (P.A.T.). We wsi Sadki powiat Wyrzyski, Antoni Dobosz umysłowo chory znalazłszy się z ojcem na łące odciął kosą podbródek, a następnie powaliwszy na ziemię począł się znęcać nad bezbronnym w okrutny sposób Krzyk zwabił kilku wieśniaków, którzy wyrwali ojca z rąk rozjuszonego syna Ranny zmarł w kilka godzin później. Antoniego Dobosza odwieziono do zakładu psychjatrycznego.

17 członków P.P.S. lewicy skazanych za zdradę stanu

GRUDZIĄDZ (PAT.) Wczoraj wieczorem sąd okręgowy w Grudziądzu ogłosił wyrok w procesie 19 członków P.P.S. lewicy, oskarżonych o zdradę stanu Kierownik akcji, wyznaczonej i opłacanej przez Centralny Komitet K.P.P. w Warszawie, Szmul Rosenek, skazany został na 7 lat ciężkiego więzienia, 8 oskarżonych skazanych zostało po 5 i pół lat ciężkiego więzienia, 7 na 5 lat c. więzienia, 1 na 2 lata i utratę praw obywatelskich, 2 zaś: Dziewiński i Domański, zostali uniewinnieni. Wszystkim skazanym zaliczono areszt prewencyjny.

W obliczu sprawiedliwości

Matka-żebraczka, „nerwowy" donżuan, „dziwne" zajście i sułtan-sublokator

Jesteśmy znów w sali Sądu Grodzkiego. Nic się w niej nie zmieniło, chyba, że wspomnimy o nowem zielonem suknie, pokrywającem stół sędziowski. Pośród publiczności spotykamy tylko kilka nowych twarzy. reszta, to codzienni goście „łazicy", których tym razem w większej liczbie przypędził ulewny deszcz. Przynajmniej mogą tu uchronić się przed psią pogodą, a zresztą „może się znajdzie jakaś „sensacja".

*

Wywołana zostaje sprawa Janiny M-j. Jest to kobieta w podeszłym wieku, coś około 60 lat. Pomarszczona twarz, bezzębne usta, małe oczki i jakiś dziwny uśmiech — tworzą bardzo niemiły obraz. Ledwie stanęła przed Sądem, a już załamuje ręce i płacze: „Najjaśniejszy Sądzie, a dyć ja niewinna, chora, wdowa, kaleka, bezrobotna. Nie miałam co do gęby włożyć to i na żebry poszłam. A moją córkę, Jadźkę wzięłam, bo i dla czego nie ma pracować".

— A dlaczego żeście katowali swą córkę? — zapytuje sędzia.

— O la Boga, przecież ja jej nic nie zrobiłam.

Okazuje się jednak, że „czuła" matka stale biła swą córkę, wypędzając ją codzień na ulicę, by wyżebrała od przechodniów parę groszy. Sąd skazuje wyrodną matkę na 1 miesiąc więzienia.

*

Kino. Na srebrnym ekranie jakiś hrabia, długo poszukując swej zaginionej narzeczonej znajduje ją wreszcie na brzegu olbrzymiej, wzburzonej rzeki. Narzeczeni splatają się w długim miłosnym uścisku. W tym momencie znajdujący się na sali Moniek Z., znany donżuan i zdobywca serc przechylił się do swej sąsiadki, (nieznajomej), ładobnej brunetki i wycisnął na jej ustach.. serdeczny pocałunek. Panna oburzyła się i w rezultacie sąd. Namiętny kinoman z opuszczoną głową wysłuchał wyroku, skazującego go na 25 zł. grzywny.

*

Spotkanie p. Zygmunta N. z p. Teofilem nastąpiło w okolicznościach conajmniej.. osobliwych. Stało się to w szalecie nawprost Dworca Głównego. Panowie byli przedzieleni tylko cienkiem przepierzeniem. Los zrządził, że p. Zygmunt lubi do siebie gadać. A więc gadał do siebie tak długo, aż zdenerwowało to p. Teofila, który pod adresem „gaduły" rzucił kilka ordynarnych słów. Wynikła wkońcu bójka, którą zlikwidowała dopiero policja. Obydwaj stanęli przed sądem, oskarżeni o zakłócenie spokoju publiczne go. Wyrok: po 10 zł. grzywny.

*

Jedna z wielu spraw o eksmisję. Oskarżonym jest p. Adam F. Dziwny to zaiste człowiek. Mieszka jako sublokator u państwa S., odnajmując „pokój z umeblowaniem". Żonę swą umieścił u krewnych, widocznie lubiąc zupełną swobodę. Mimo to dwa razy w tygodniu składała żona wizyty p. Adamowi, opuszczając mieszkanie dopiero nad ranem. W pozostałych dniach z wizytą przychodziła kochanka p. Adama, zalotna Stefcia, o bujnym temperamencie. Zabawiano się wesoło do tego stopnia, że echo krzyków rozlegało się po całym domu. P. Adam wcale nie zasmucił się, gdy usłyszał, że ma być wyeksmitowany z mieszkania. Znajdzie sobie pewnie inne, skąd go też.. wyrzucą.

Jędze

Są już takie żony,
co jęzor obłożony
pokrzywą w gębie noszą!
Szaleją, pyskują, panoszą
się w domu —
nikomu
do słowa dojść nie pozwolą
Za nic mają
męża własnego
dla którego
jest jedno słowo od jędzy:
Pieniędzy!..

Servus.

Nowa sympatja króla rumuńskiego

Król rumuński Karol znany jest w całej Europie ze swej słabości do płci pięknej. Ostatnią sympatją króla jest tancerka rumuńska panna Grit Doresco. Jest ona „nadworną tancerką" i nie wolno jej występować bez pozwolenia króla. Jest jednak sowicie wynagradzana; pobiera bowiem 1000 dolarów tygodniowej pensji. Obecnie organizuje ona specjalną orkiestrę i grupę tancerek, z którą będzie tańczyła na dworze królewskim.

DANIEL BACHRACH

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

SENSACYJNE PAMIĘTNIKI

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Kto jest mordercą?

— Nigdy mi o tem nie wspominała.

— Nie pozostaje nam zatem nic innego, jak udać się na miejsce przestępstwa. Chcę jednak przedtem zawiadomić doktora, by przyjechał na miejsce, celem ustalenia przyczyny śmierci. — Mówiąc to, inspektor Davidson połączył się telefonicznie z mieszkaniem lekarza policyjnego, doktora Marletta, prosząc go, by natychmiast przyjechał do mieszkania Andersonów. Jednocześnie zawiadomił inspektor D. prokuratora i sędzie go śledczego, poczem wraz z mężem zamordowanej udaliśmy się na miejsce zbrodni.

Anderson zamieszkiwał w pięciopokojowem mieszkaniu parterowem w arystokratycznej dzielnicy Londynu, wpobliżu „Hyde Park". Prawie jednocześ nie z nami nadjechał lekarz policyjny oraz sędzia śledczy.

Po wejściu do luksusowo urządzonej sypialni, znaleźliśmy na łóżku leżącą nawznak zamordowaną. Ubrana była w szlafroczek i, choć cała twarz jej zalana była krwią, jednakże widocz ne były ślady piękności na jej twarzy. Nie ulegało wątpliwości, że stoczona była walka między zamordowaną i jej mordercą gdyż łóżko było w nieładzie, a jedno z krzeseł przewrócone. Widoczne również było, że ofiara usiłowała uciec z pokoju i wzywać pomocy, gdyż na podłodze koło drzwi widoczne były również ślady krwi. Dowodziło to, że zamordowana już po śmierci przez mordercę położona została na łóżko. Doktór Marlett natychmiast przystąpił do stwierdzenia przyczyny śmierci, i podania czasu, kiedy przypuszczalnie zabójstwo zostało popełnione. Po upływie mniej więcej pół godziny, doktór wyszedł z sypialni.

Według orzeczenia lekarza, nieboszczka zamordowana została tępem narzędziem i na głowie znalazł on kilka ran. Morderca pastwił się nad swą ofiarą i już po śmierci zadawał jej dalsze uderzenia. Śmierć nastąpiła mniej więcej pięć do sze ściu godzin temu, to jest pomiędzy godziną dziewiątą, a dziesiątą wieczór.

— Czy może pan doktór stwierdzić, czy rany zadane zostały przez kobietę, czy też mężczyznę?

— Na pytanie to trudno mi odpowiedzieć. Bywają kobiety tak silne, że przypuszczać można, iż cios śmiertelny, zadany został ręką mężczyzny, dlatego też nie mogę z całą pewnością tego stwierdzić. Muszę jednak zaznaczyć, że zamordowana była w ciąży i za parę miesięcy spodziewać się należało rozwiązania.

Zagadką była dla nas przyczyna zbrodni, jak i jej potworny sprawca.

Pozostawiwszy jednego z wywiadowców przy nieboszczce, udaliśmy się do biura, gdzie inspektor Davidson zdał relację naczelnikowi urzędu śledczego.

Około szóstej nad ranem byliśmy zpowrotem na miejscu zbrodni. Po wejściu do pokoju, gdzie leżała zamordowana, zastaliśmy dyżurnego wywiadowcę, siedzącego w fotelu. Naprzeciw niego siedziała jakaś młoda kobieta. Twarz jej była trupio blada i konwulsyjnie trzymała się rękoma poręczy fotela obok niej siedziała jakaś pospolita blondynka o niebieskich oczach. Robiła ona wrażenie słu żącej i, sądząc z jej tępego wyrazu twarzy, przypuszczać należało, że nie zdaje ona sobie sprawy, co się wokół niej dzieje. Inspektor Davidson spojrzał ze zdumieniem na wywiadowcę, nie mogąc zrozumieć, co dwie obce kobiety o tej porze robią w mieszkaniu nieboszczki.

— Ta dama jest sąsiadką i mieszka naprzeciwko — odezwał się wywiadowca. — Prosiła mnie, bym pozwolił jej tu pozostać do pańskiego powrotu.

— Straszna to dla mnie była myśl, — rozpoczęła nieznajoma — że nieboszczka jest sama z ludźmi obcymi, gdyż, jak mi mówiono, pan Anderson, nie chcąc tu pozostawać z nieboszczką, przeniósł się do hotelu. Dlatego też przyszłam tu ze swoją pokojówką. Jest to niejako moim obowiązkiem, albowiem pani Anderson była moją dobrą znajomą.

— Bardzo to pięknie z pani strony, — odezwał się inspektor Davidson, — ale policja wzięła tę sprawę w swoje ręce i postara się, by wszystko znalazło się do czasu przybycia męża lub krewnych w najlepszym porządku.

Zapytana przez inspektora nieznajoma opowiedziała nam, że mieszka w tym domu od dwóch lat i była z nieboszczką zaprzyjaźniona.

— Czy nie zauważyła pani niesnasek między małżonkami? — zapytałem.

— Przeciwnie, kochali się bardzo i żyli bardzo zgodnie ze sobą.

— Czy nie zauważyła pani ja kichś obcych ludzi, kręcących się koło domu, lub nie słyszała pani krzyku? — pytałem dalej.

— Nie widziałam nikogo, i nie słyszałam nic podejrzanego.

Na tem zakończyliśmy i inspektor Davidson poprosił ową damę, by opuściła mieszkanie wraz ze swoją towarzyszką. Po ich odejściu inspektor zwrócił się do wywiadowcy.

— Dlaczego pozwolił pan obcym wejść do pokoju? — zapytał ostrym tonem.

— Żałuję bardzo, ale ta pani była tak natrętna! Myślałem, że nie będzie w tem nic złego, jeże li będą tu siedziały razem ze mną.

— Już dobrze, ale niech pan w przyszłości tego nie robi!

Zajęliśmy się przeszukaniem mieszkania, gdyż możliwe było, że w ten sposób uda nam się wpaść na trop mordercy. Przejrzeliśmy wszystkie pokoje, lecz nie zauważyliśmy nic podejrzanego.

Od kuchni jedne drzwi prowadziły do piwnicy, drugie na podwórze. Jak ustaliliśmy, drzwi, wiodące na podwórze były tylko uchylone, należało więc przypuszczać, że morderca temi drzwiami wyszedł, drzwi frontowe bowiem zamknięte były na łańcuch. Zapaliwszy światło, zeszliśmy nadół do piwnicy. Mieścił się tam kocioł do centralnego ogrzewania i rozma ite rupiecie. Rozglądając się do koła, zauważyłem na ziemi kilka niedopałków papierosów. Zwróciłem na to uwagę inspektora Davidsona, gdyż nieprawdopodobne było, aby służąca wyrzucała śmiecie do piwnicy.

— Te niedopałki dają mi dużo do myślenia, — odezwał się inspektor. — Zdawałoby się, że morderca ukrywał się w piwnicy i czekał, aż zamordowana uda się na spoczynek. — Inspektor podniósł z ziemi jeden niedopałek. — To ciekawe, — rzekł po chwili. — Są to papierosy marki „Cairo". Bardzo mało ludzi pali tę markę, gdyż są to bardzo drogie papierosy.

Z polecenia inspektora zebrałem wszystkie niedopałki i, zawinąwszy je w papier, schowałem do kieszeni. Nic więcej podejrzanego nie znaleźliśmy, wobec czego, powróciliśmy na górę.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wesoły Kącik



PIJANY NA PLAŻY.

Ja, uwaa...ża pan, na plażę przychodzę z miłości, bo, uwaa...ża pan, od dziecka wędzo ne szynki kocham.

Wogóle słońce szszanuję. Wolę nawet niż elektryczność. Żadnego licznika niema, rachunków nie przysyłają i od elektryczności zdrowsze.

Chociaż, uwaa...ża pan, niezawsze. Bo mój przyjaciel Kazio porażenia na słońcu dostał. To znaczy, że mu się spirytus w głowie zapalił. Do szpitala go odwieźli i już myśleli, że mu trzeba będzie głowę amputować... A to jest, uwaa...ża pan, bardzo niebezpieczna operacja!...

Ale to, uwaa...ża pan, są rzadkie wypadki. Bo większość ludzi ma wodę w głowie, a woda się nie zapali...

Szczególnie kobiety na słońce są wytrzymałe i się tak długo smażą, aż się jakiś smakosz znajdzie, co sobie ten kotlet po soli, pieprzem posypie i zje. Tylko że takie kotlety to są niestrawne. Pan go niby na począt ku zjesz, a on pana potem całe życie zjada.

Wogóle, opalone kobiety lubię, tylko żeby na czarno. Bo mnie w czarnym kolorze bardzo do twarzy. Chciałem uwaa...ża pan, nawet żenić się z murzynką, ale, że akurat w Warszawie zabrakło, więc się ożeniłem z córką kominiarza.

Jednej rzeczy na plaży nie lubię — wody. Ja, uwaa...ża pan jestem człowiek trunkowy i jak tyle czystej wody naraz widzę, odrazu mnie mdli.

I wogóle woda z człowieka zdrowie i co tłuściejsze kawałki wyciąga. Widzi pan tą chudą co tam się na słońcu suszy? Wszystko z niej woda, co najlepszego ściągnęła, aż wstyd spojrzeć.

Bo mnie już w szkole uczyli, że kobieta powinna mieć biust, a mężczyzna gładkie. A tu jest odwrotnie.

Ta chuda to ma takie gładkie, jak ja, a ten gruby jegomość co tylko na piasku leży, to ma biust większy od mojej żony.

Chociaż właściwie, to to powinno być policyjnie zakazane! Poco takiemu biust? Na mamkę go i tak nikt nie weźmie! Zgorszenie tylko publiczne i więcej nic.

A tej chudej biedaczce, aż c czy z zadrości na wierzch wyłażą....

Uwaa...ża pan, nawet na plaży widać, jaka na tym świecie niesprawiedliwość.

Napoleon Sądek.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

36) **Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy**

— Nawet pani sobie nie wyobraża, jak bardzo smutny i nieszczęśliwy... Byłem wtedy wręcz w bezdennej, bezgranicznej rozpaczy. A było to w Wersalu pod Paryżem — mówił Fontowicz do Stefy. — Miałem w życiu wogóle tylko jedno nieszczęście, ale zato takie, od którego bieleje włos, nieszczęście okrutne, bezlitosne, nieuleczalne.

Spoważniał nagle i rzekł wskazując ręką na serce:

— Tu jestem ranny, tu mam ranę, która nie zagoi się nigdy. Krwawić będzie stale, póki nie przyłożę do niej pewnego balsamu, kojącego wszelkie rany. Ale to moja tajemnica ten czarodziejski balsam. Nie zdradzę jej nikomu.

— Błagam pana, niech mi pan powie, jaki to cudowny lek — błagała Stefcia.

— Tak pani pięknie prosi, że pani jednej to wyznam, ale pod wielkim sekretem. Przyrzeka mi pani, że nie zdradzi mnie pani nigdy?

Gdy skinęła głową, nachylił się do jej ucha i szepnął ledwo dosłyszalnie:

— Balsam ten zwie się: zemsta.

Stefcia nie zdążyła jeszcze ochłonąć z wrażenia, jakie wywarły na nią te słowa Fontowicza, tchnące najserdeczniejszym bólem, gdy on już, snać, aby zagłuszyć rozjątrzony ból, zagrał z ogniem siarczystego mazura.

Widząc, że Stefcia wciąż jeszcze nie może się wyzwolić z wrażenia, rzekł jej, nie przestając grać:

— O, widzę, że ze mnie dobry aktor. Musiałem pysznie zagrać rolę, skoro pani aż tak pobladła, biedactwo. Już pani była wzruszona do głębi, już widziała pani we mnie bohatera i ofiarę wielkiego dramatu miłosnego. Ale czy ja wyglądam na takiego, co ma coś wspólnego z miłością? Miłość to dla pani, to dla pięknych dziewcząt, jak Mira i pani, dla Jerzego... O, niech pani spojrzy, jaka z nich piękna para, jak zamaszyście tańczą mazura... Ale dlaczego pani nie tańczy? Kiedyż pani się będzie bawiła, jeśli nie teraz? W pani wieku trzeba się napawać życiem, bawić, tańczyć, kochać... póki czas, póki młodość trwa.. Nie wolno jej marnować...

Słuchała Fontowicza, nie odrywając wzroku od Jerzego. Nie zauważyła wszakże, że Mira coś szepnęła Jerzemu, poczem on odprowadził ją na miejsce i z najzupełniejszą obojętnością zbliżył się do Stefci.

Stefcia zadrżała...

Jerzy w milczeniu skłonił się przed nią i zaprosił ją do tańca. Ona również, milcząc, zgodziła się. Nie była w stanie nawet rzec słówka...

Tańczyli w milczeniu. Jerzy bowiem układał sobie w myśli dalszy plan działania, a Stefcia była tak upojona uściskiem Jerzego, że czuła się jak we śnie czarownym, którego nie chciała przerywać niebacznem słówkiem...

Tymczasem Fontowicz grał niezmordowanie, przyjmując nawet „zamówienia" na to lub owo tango, foxtrotta, czy walca lub nawet oberka.

Aż nawet starsze panie, żegnając się, gdy nadeszła godzina odjazdu, mówiły mu:

— Ależ pan jest najmilszym z ludzi! Tak się pan dla nas mordował cały czas! Ze świecą takiego drugiego szukać w dzisiejszych czasach.

Rzeczywiście, wszyscy wychwalali go na wyścigi. Niemniej pochwał słyszał zewsząd Jerzy, który wszystkich oczarował swoim iście hrabiowskim wdziękiem. Rozproszył wiele uprzedzeń, rozwiał złe wieści, które o nim rozsiewano. Taki był dla wszystkich miły, grzeczny, uprzejmy, dowcipny, taktowny.

Gdy już opustoszały salony góryckie, obie przyjaciółki udały się do swych pokojów. Mira, żegnając się ze Stefcią, na dobranoc, pocałowała ją serdecznie i rzekła:

— Jaka szkoda, że Bolka nie było dzisiejszego wieczora. Jakby się ucieszył! Byłaś tak czarująco piękna dziś, że wprost nie mogłam się na ciebie napatrzeć.

Stefcia oddała jej całusa w milczeniu, myśląc sobie:

— Gdzieś ty tam na mnie patrzała? Oczu nie odrywałaś od Jerzego nawet na chwilę...

Gdy znalazły się w swoich pokojach, nie położyły się odrazu spać. Każda stanęła w oknie, spoglądając w księżycową noc.

Mira myślała sobie:

— Czy to on będzie mojem przeznaczeniem? Czy to jego sądzono mi pokochać?

Stefa zaś:

— Czyż ja, tylko dlatego, że nie jestem księżniczką, nie mam prawa go pokochać?

— — — — — — — — — — —

Około północy zgasły światła w pokoikach dziewczęcych. Paliły się jeszcze dłuższy czas w pokoju ks. Góryckiego. Książę zadzwonił na Bartłomieja i kazał sobie podać czarnej kawy. Spoufalony stary sługa pozwolił sobie na uwagę:

— Czy nie lepiej byłoby, gdyby książę pan poszedł spać?

Książę nic nie odpowiedział. Ośmieliło to jeszcze bardziej Bartłomieja, który odważył się nawet na takie słowa:

— Książę pan wciąż taki markotny i zafrasowany? A któż winien księciu? Nie trzeba się było rozłączać ze wszystkimi dawnymi przyjaciółmi, jak naprzykład z tym panem Kundewiczem, który teraz, biedaczysko, umiera z głodu w swym małym zaścianku. A to taki poczciwy człowiek. Wszystko dlatego, że u nas księżna pani rządzi i wszystko po swojemu robi na cudzą szkodę. Teraz znowu chce wydać księżniczkę zamąż, Bóg wie za kogo, poco i naco...

To już rozgniewało księcia. Krzyknął szorstko:

— Idź precz!

Bartłomiej tylko machnął ręką i odszedł w milczeniu.

Książę Gorycki od wielu lat napróżno szukał zapomnienia. Nieustannie stał mu przed oczami obraz jego zmarłej żony, stale go dręcząc we śnie czy na jawie, zmartwychwstając w postaci jej córki, tak promiennej, a tak zawsze smutnej zarazem. Nie śmiał nawet spoglądać na nią, bo odrazu przypominała mu się ta, którą kochał tak namiętnie, żarliwie, płomiennie, której pożądał z taką pasją... napróżno... Kochał ją, nawet dowiedziawszy się o jej grzechu, ją, zmarłą, zmożoną tego grzechu ciężarem, zabitą przez wyrzuty sumienia, nie zdoławszy uzyskać od niego w ostatniej chwili swego życia przebaczenia, aby móc umrzeć w spokoju... Dlatego więc teraz tak niespokojnie błąka się jej duch, nie zaznając spoczynku i dlatego dręczy go, jak zmora, dniami i nocami...

Czegóż nie robił, by odpędzić od siebie tę zjawę? Ożenił się z inną w nadziei, że zapomni o pierwszej, oddalał od siebie, jak mógł jej dziecko, to trzymając je w klasztorze, to unikając jej obecności — nic nie pomagało...

Błąkając się po lasach i polach, zazdrościł najbiedniejszemu parobkowi. Oddałby wszystkie swoje bogactwa, aby móc, jak ten pastuch, zagrać beztrosko na fujarce... On, możny książę pan na Góryczach... Więc już do tego doszło!...

Siedział mroczny w swoim pokoju, wpatrzony w wielki portret naturalnej wielkości swej pierwszej żony, która spoglądała na niego, jak żywa...

Obecna księżna niejednokrotnie chciała usunąć ten portret, albo przynajmniej go zasłonić, ale spotkała się z uporem nieustępliwym. Wszystko mogła zrobić z księciem, na wszystko się godził, tylko w tej jednej sprawie pozostał nieubłagany.

Musiała więc ustąpić i od tej chwili znienawidziła zmarłą i jej córkę jeszcze bardziej.

Już książę chciał się położyć, gdy wtem ktoś zapukał do jego pokoju.

Po chwili u progu stanęła księżna. Rzekła:

— Przybyłam tu, aby pomówić w sprawie twojej córki...

— A raczej córki mojej pierwszej żony — poprawił książę.

— Twojej, bo nosi twoje nazwisko — odparła księżna niecierpliwie.

— Niech i tak będzie... — poczem z jadowicie ironicznym uśmiechem dodał:

— Chcesz się jej pozbyć, jak widzę...

— To nieścisłe. Chcę ją wydać zamąż.

— To na jedno wychodzi... Aby tylko jej nie widzieć...

— Dobrze, nie będę zaprzeczała... Przyznam się, że jej obecność w Góryczach stała się dla mnie już nie do zniesienia. Ty sam, zresztą, mówisz do niej trzy słowa na rok. Unikasz jej starannie ... rozumiem cię doskonale... Przypomina ci grzech, którego przekleństwo zaciążyło nietylko na grzesznicy, ale i na tobie po dziś dzień...

— Tobie to wszystko zawdzięczam! Ileżbym dał za to, aby do dziś dnia o tem nie wiedzieć...

— Wciąż mi będziesz wyrzucał, że ci powiedziałam prawdę?... Że nie chciałam, byś był wystrychnięty na dudka?

Dalszy ciąg jutro.

JAK ŻYJE PRACUJĄCA WARSZAWA?

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości" o wszystkich zawodach i rzemiosłach stolicy

Cukiernicy i cukierniczki

70 proc. kobiet i 30 proc. mężczyzn. — Z dawnych mistrzów — robotnicy. — Poprawa losu kobiet. — W obliczu bezrobocia i nędzy.

Żebyście wiedzieli, ile goryczy ludzkiej zawiera słodki karmelek, czy smakowita czekolada, rozpływające się wam w ustach?!

Właśnie dziś zajmiemy się pracownikami i pracowniczkami fabryk cukrów, czekolady i wszelkich innych słodyczy. Jest ich przeszło 3.000. Są to cukiernicy, jeśli chodzi o mężczyzn, a z kobiet — obciągaczki, które naprzykład, pyszne śliwki zanurzają w czekoladzie, zawijaczki zaraz potem zawijające te śliwki, pokryte już obeschłą warstwą czekolady, w papier; pakowaczki, wszelakiego rodzaju specjalistki od owoców i t. d. A wogóle — 70 proc. kobiet przeważnie na stanowiskach wykonawczych, 30 proc. mężczyzn, wykonywujących czynności nadzorczo - kontrolne.

Dwadzieścia parę lat temu zgoła inaczej wyglądały stosunki, jeśli chodzi o cukierników. Byli oni wtedy panami, jak się mówi, całą gębą. Cukiernik ówczesny umiał wszystko zrobić, był prawdziwym, wielostronnie wykształconym mistrzem w swoim zawodzie. Nie znał fabryk. Pracował w lokalach, do których dzisiaj chodzimy na kawę, a które wszystko robiły same. Kiedy pojawiły się olbrzymie fabryki słodyczy, cukiernie poczęły likwidować niektóre działy pracy, naprzykład, działy wyrobu cukierków, które, poczęły im dostarczać fabryki. W ten sposób, stopniowo kurczył się teren popisu dla cukierników dyplomowanych. Życie jednak ma swoje wymagania. Trzeba było wędrować za pracą do fabryk. A fabryki nie pytały o dyplomy, nie obchodziło je to, że zgłaszający się o pracę cukiernik potrafił wszystko zrobić. Im nie chodziło o wszystko, a tylko o pewną, jedyną czynność.

W fabryce, dyplomowany cukiernik nierzadko spotykał swego dawnego „parobka", t. j. sługę warsztatowego, który już zdążył wyuczyć się pewnej specjalności i osiągnąć niezły zarobek. I wtedy była tragedja, której świadkami bywamy po dziś dzień: dyplomowany cukiernik przy robocie fabrycznej okazywał się mniej zdolnym od pogardzonego przezeń doniedawna „parobka" czy „chama" i w rezultacie na mniejszą począł zasługiwać zapłatę.

Takiemi drogami postępował upadek cukierników, którzy ongi zarabiali od 50 do 100 procent więcej od piekarzy, a dziś ledwie wyrobią na życie, zarabiając od 30 do 70 zł. tygodniowo. Dobrze jest, jeśli któremuś uda się osiągnąć stanowisko kierownika oddziału: wtedy zarobi do 100 zł. tygodniowo.

Sytuacja jest nieszczególna, chociaż przed kilku laty było jeszcze gorzej pod względem płac, szczególnie kobiecych. Kobiety zarabiały wówczas od 7 do 16 zł. tygodniowo, były źle traktowane i znosiły szereg innych udręk. Dopiero zawarcie umowy zbiorowej między przedstawicielami robotników — z jednej i fabrykantów — z drugiej strony, położyło kres wielu krzywdom.

Dziś, wedle umowy, kobieta powinna zarabiać przynajmniej 22 zł. 56 gr. tygodniowo. „Powinna", ale czy zarabia? Wskutek kryzysu i olbrzymiego spadku konsumcji istnieje tendencja do obniżenia zarobków, fabryki pracują po 2 — 3 dni w tygodniu, a niektóre wogóle zamykają się... Zredukowano do 60 procent personelu!... Pracownicy, czy pracownicy większych fabryk, w razie niepracowania, przez pewien czas — 13 tygodni — otrzymują zasiłki. A potem? Nędza! Nędza, jaką chyba tylko zobaczymy u chałupników, którym poświęcimy następny artykuł. **D. c. n.**

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

CO MÓWIĄ GWIAZDY?

na dzień 16 sierpnia 1931 roku.

Osoby tęgiej tuszy powinny unikać niepożądanych wzruszeń i podnieceń, jeśli nie chcą się narazić na zaburzenia żołądkowe i jelitowe. Dla młodpanien dzień szczęśliwy do gry w karty, jednak tylko z płcią męską. Piłkarz, którego kopną na meczu, zyska na przyszłość wielką sławę.

STAN POGODY

Przewidywany przebieg pogody na dzień dzisiejszy: dość pogodnie, z niewielkiem i zmiennem zachmurzeniem. Ciepło. Wiatry miejscowe.

IMIENINY.

Św. Joachima.

TEATRY I KINA

TEATRY.

Teatr im. J. Słowackiego: Niedziela: o godz. 3.30 po poł. i o 8 wiecz.
Na Wawelu: „Zygmunt August", opera.

KINA.

Apollo: „Na skraju Sahary".
Corso: „W szponach djablicy" i „Reporterka z wieczorniaka".
Dom Żołnitrza: „Robert i Bertrand".
Promień: „Miłość córy królewskiej".
Światowid: „Rewja Hollywood".
Świt: „Portjer Hotelu Atlantic".
Sztuka: „Załoga śmierci".
Uciecha: „O czem śnią dziewczęta".
Wanda: „W pogoni za miljonami".
Warszawa: „Dama i jej szofer".

DYŻURY APTEK.

Rynek A — B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 listopada 5, Dietla 76, Kalwaryjska 72.

Rejestracja powołanych do poboru

Z dniem 1 września b. r. przystępuje Magistrat Krakowa do rejestracji mężczyzn ur. w 1913 r., zamieszkałych w Krakowie. Wymienieni winni zgłosić się w Magistracie m. Krakowa (Wydz. V. dla Spraw Wojskowych) w czasie od 1 września do 30 września b. r. włącznie, celem zarejestrowania się. Przynieść należy metrykę urodzenia, oraz ostatnie świadectwo szkolne, ewentualnie inne dokumenty osobiste.

RADJO

na dzień 16 sierpnia 1931 roku.

9,15 Z Wilna Msza św. 11.00 Transmisja z Salzburga. Koncert. 12,05 Program na dzień bieżący. 12,10 Płyty gramofonowe 12,50 Kom. meteor. 13.00 Z Warszawy: zmiana warty. 13.40 Odczyt „Współpraca dzieci z rodzicami". 14.00 Muzyka. 14,10 Odczyt „Nasze ptaki w Egipcie". 14,25 Muzyka. 14,35 Odczyt: „Kalwarja Zebrzydowska". 14,50 Muzyka. 15.00 Pogadanki: „Uprawa truskawek sposobem polowym". 15,20 Muzyka. 15,30 Odczyt: „Przygotowanie ziarna do siewu". 15,50 Muzyka. 16.00 „Kronika rolnicza". 16,20 Z Zakopanego: Międzynar. samoch. wyścig tatrzański. 17,00 Program dla dzieci starszych. 17,35 Komunikat z „Przed stu laty". 17,40 Koncert popularny. 19.00 Rozmaitości, komunikaty 19,20 Płyty gramof. 19.40 Skrzynka pocztowa i porady techniczne 19.55 Kom. meteor. 20.00 Wiadomości przyjemne i pożyteczne. 20,15 Koncert popularny z Doliny Szwajcarskiej. 22,00 Feljeton „Na Capri" i komunikaty. 22,25 Program stacji na dzień następny. 22.30 Recital śpiew. 23.00 Muzyka lekka i taneczna.

Nowy gmach Wyższego Studjum Handlowego

Dyrektor Bolland dokonał wielkiego dzieła

Ogólny podziw wzbudziła przed kilku laty działalność prof. Bollanda, który jako kierujący dyrektor Wyższego Studjum Handlowego w Krakowie, zdołał zabiegami swemi i żelazną energją doprowadzić do wzniesienia przy ul. Sienkiewicza wspaniałego gmachu, na pomieszczenie Studjum. Wkrótce uczelnia krakowska rozwinęła się wspaniale, a **młodzież polska i cudzoziemcy** zaczęli ciągnąć ze wszystkich stron, by czerpać naukę w znakomitej wyższej szkole. To też po kilku latach istnienia, wielki i wspaniale pod względem naukowym urządzony gmach, okazał się za szczupły na napływające i zwiększające się zastępy młodzieży.

I temu brakowi dyr. Bolland potrafił zaradzić wznosząc obecnie naprzeciwko dotychczasowego Studjum, **nowy wspaniały gmach szkolny**, o licznych salach wykładowych, klasach i pracowniach.

Nowy monumentalny gmach o fasadzie nowoczesnej z gładkim frontonem, robi imponujące wrażenie. Wysoko u góry złotemi literami biegnie napis: **Wyższe Studjum Handlowe.**

Przy budowie posługiwano się konstrukcją żelazo - betonową.

Tak dzięki wytrwałości dyr. Bollanda Kraków zyskał nowy wspaniały gmach, a młodzież, miejsce do czerpania wiedzy na pożytek przemysłu i handlu polskiego.

Zaznaczyć należy, że dyr. Bollandowi przy jego staraniach, w pierwszym rzędzie nader pomocną była gmina miasta Krakowa, jak również władze rządowe.

Wyższe Studjum Handlowe mając świetny skład grona nauczycielskiego, stało się pierwszą tego rodzaju uczelnią w Polsce, na chlubę naszego miasta, a nowy gmach przyczyni się do dalszego rozwoju szkoły.

Tragedja gołębia Marjackiego

Gołąb Marjacki, ukochanie Krakowa, a nawet całej Polski, mieszkał sobie spokojnie od wieków na strychu kościoła N. Marji Panny. Sypiał i gnieździł się na belkowaniach strychowych, a okienkami wylatywał na miasto, by się zjawiać na targach i korzystać z litości przekupek i przekupniów sypiących ziarno i bułkę dla ulubionego ptactwa.

Gołąb gnieżdżący się na strychu zanieczyszczał podłogę strychową, co jednak kościołowi nie mogło szkodzić. Po 20 latach nieczyszczenia olbrzymiego strychu, wywieziono z niego dwie fury prochu i nawozu gołębiego, a więc, gdy takie porządkowanie przeprowadzono raz na 5 lat, cały ogromny strych dawałby tylko pół fury nieczystości do wywiezienia.

To oczyszczenie strychu przeprowadzono przed kilku laty z okazji rozpoczęcia odnowienia kościoła, i wtedy komitet restauracyjny doszedł do ciekawego wniosku, że nie brak pieniędzy na restaurację, lecz gołąb, jest główną przyczyną zniszczenia kościoła.

Wypędzono przeto pewnego poranka wszystkie gołębie z ich odwiecznej siedziby, a okna strychowe zamknięto żelaznemi prętami. W ten sposób rozpoczęła się walka z gołębiami.

Skutek tej nagonki na ptaka przywiązanego do swego miejsca, nie dał na siebie długo czekać. Gołąb wypędzony ze strychu począł się gnieździć po wszystkich możliwych dziurach kościoła, w murze, w różach kamienych okien gotyckich, w każdym załomie ścian kościelnych, a sypiając na tych miejscach, — zamiast podłogi strychowej, zaczął zanieczyszczać kościół. Wkrótce ściany czystego zupełnie dotąd kościoła, były „wylakierowane" od góry do dołu.

Komitet odnowienia kościoła, widząc jakiego głupstwa dokonał ,nie chciał jednak zaczętej walki poniechać. W ciągu przeto kilku lat pozatykano cegłami wszystkie dziury w murze, a okna pokryto siatkami drucianemi. Szalone mrozy przetrzebiły znacznie biednego ptaka sypiającego pod niebem, niedobitki jednak gołębi są niezwykle pomysłowe w wyszukiwaniu nowych miejsc do noclegu na kościele, a komitet kościelny mimo robienia drucianych zasieków, kolców stalowych ostro zakończonych i siatek, stoi bezradnie w dalszej walce z gołębiami.

Gdy zimą rozpęta się wichura ,a śnieg tnie o mury kościoła, litość bierze patrzeć, zwłaszcze wieczorem w świetle lamp elektrycznych, na przytulone do nagich kamieni kościelnych nieszczęsne ptaki, zasypywane śniegiem. To też w zimowe poranki znajduje się często nieżywe gołębie obok ścian kościoła.

Tę niechlubną walkę trzeba zakończyć. Otwórzcie panowie gołębiowi okienka strychowe a ptak wróci do swej dawnej siedziby, nie paskudząc dalej ścian kościoła.

Gołąb Marjacki, opiewany przez poetów, a ukochany przez całą Polskę, winien mieć znowu schronienie przed deszczem i śniegiem pod dachem kościoła, jak miał je od wieków. Tego domagają się wszyscy prawdziwi krakowianie.

Krakus.

Choroby zakaźne w Krakowie

W czasie od 9 do 15 sierpnia b. m. zgłoszono w miejscowym urzędzie zdrowia wypadków: szkarlatyny 2; dyfterji 1; czerwonki 1; tyfusu brzusznego 2.

Woda w Parku miejskim „Las Wolski"

W Krakowie przy ul. Król. Jadwigi L. 124a, otwarta została w obecności wiceprezydenta miasta Dr. Ducha nowa podstacja pomp, służąca do przepompowania wody wodociągowej do nowo wybudowanego zbiornika żel.-betnowego o pojemności 150 m. sześciennych, znajdującego się w Lesie Wolskim.

Wystawa Etnograficzna w Krakowie

Dotychczas zwiedziło wystawę około 5.000 osób, w tem przeważnie wycieczki i obcokrajowcy. Obecnie spodziewany jest większy napływ publiczności miejscowej a zwłaszcza przejezdnej, która z różnych stron kraju nadsyła zgłoszenia zbiorowych wycieczek.

Nie śpij na placu!

Jeden z przechodniów zauważył drzemiącego na ławce starszego mężczyznę, któremu jakiś opryszek usiłował wyciągnąć z kieszeni portfel. Przechodzień krzykiem zaalarmował policjanta i złodzieja po krótkim pościgu zatrzymano.

Śpiącym okazał się Władysław Klempa, emerytowany urzędnik (Madalińskiego 15).

Schwytany złodziej podał się za Stanisława Krupińskiego, l. 22, zamieszkały przy ul. Skawińskiej.

Portfel wraz z 130 zł. wrócił do prawego właściciela.

Przebieg zawodów lotniczych

Zawody lotnicze rozpoczęły się w sobotę rano odlotem awionetek na linji Kraków — Mielec — Częstochowa — Katowice — Nowy Targ — Kraków.

O godz. 9-ej rano odbyło się uroczyste otwarcie meetingu lotniczego w sali magistratu, gdzie witał lotników imieniem miasta dr. Herget, prezes M. Kwieciński, oraz w imieniu aeroklubu krakowskiego Marjan dr. Michalik.

Na zawodach ukończyło lot 5 awionetek, jedna awionetka wycofała lot na miejscu, jedna przymusowo lądowała pod Pacanowem, jedna uległa uszkodzeniu podczas startu w Katowicach.

Dziś dalszy ciąg zawodów. Rozpoczną się one o godz. 8-ej na lotnisku. Awioneki trzykrotnie okrążą miasto na linji lotnisko — Kopiec Kościuszki — Kopiec Krakusa — lotnisko.

Zawody obudziły ogromne zainteresowanie i ściągnęły wiele publiczności.

ZE SPORTU

Warszawa. Ł.K.S. — Warszawianka 3:0 (0:0). Zawody o mistrzostwo ligi. Bramki zdobyli Król (2) i Durka. Łodzianie zaprezentowali się b. dobrze.

Ofiary napadów nożowniczych

Wczoraj zdarzyły się w różnych punktach miasta napady nożownicze na przechodniów.

Na Rynku Głównym 21-letni Teofil Turakiewicz, szewc, zamieszkały przy ul. Batorego 16 ,otrzymał z rąk nieznanych oprawców kilka ran nożem w plecy. Na ul. Kazimierza Wielkiego 25-letniego Jana Niklaszewskiego, malarza pokojowego, zam. przy ul. Różany 13, nieznany apasz ugodził nożem w głowę.

Na ul. Podbrzezie jakiś drab uderzył nożem w głowę Kalmana Kestenberga, lat 20, szewca, zam. w Woli Duchowskiej. Wszystkie ofiary nożowników Pogotowie przewiozło do szpitala św. Łazarza.

Wojowniczy dorożkarz pobił urzędnika

Dorożkarz Nr. 184 wraz z dwoma nieznanymi osobnikami w trakcie utarczki słownej w Al. Mickiewicza pobił Stanisława Szumerę, urzędnika kontraktowego ,zam. przy ul. Krowoderskiej Nr. 19. Szumera odniósł ciężkie rany.

Tragiczny wypadek pijaka

Jan Burak, lat 47, zam. przy ul. Prochowej 8, idąc w stanie podchmielonym przez ulicę, potknął się i upadł tak nieszczęśliwie, że doznał wstrząsu mózgu.

W stanie ciężkim został przewieziony przez Pogotowie do szpitala.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Na Gródku 2, telefon 104-82 (od godz. 9 — 12 w południe).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. „Drukarnia Popularna", Warszawa, ul. Sienna 33